

Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY.

No. 11.

LECZNO,
dnia 13. Września 1845.



Główna ulica w Baczysaraju.

Bakczy-saraj.

(Wyciąg z *Wspomnień z Podróży w Krymie.*)

Z Dwankoj droga ciągnie się dalej przez położenia wzgórzyste. Opuściwszy na chwilę pasmo gór południowego brzegu, znowu się do nich zwracamy, dopóki nareszcie na końcu wąwozu, rozszerzającego się między dwoma pasmami gór, magle w dolinie nie ukaze się nam Bakczy-saraj.

Zdała błyszczą już księżycy meczetów i strzelają w powietrze wysmukłe minaretów wieżyczki. Stolica Krymu, jak każde wschodnie miasto, w pewnej odległości przedstawia widok kwatery tulipanów, czarującej tęczałowymi kolorami swych koron i wyrastającej z błotnistej zagonu.

Zdaje się, że Bakczy-saraj założony został na miejscu dawnego miasta Badatium, czyli, jak go Strabon nazywa, Palation (Παλατιον); kronikarze utrzymują wszakże, że Palation znajdowało się na wschodnim skraju doliny baczysarajskiej, na wyniosłej skale, lub też w miejscu nazywa-

ném dziś przez Tatarów *Tepe-Kermen* (1), o dwie wiorst od Bakczy-saraju odległym. Ulice tego miasta są ciasne i zapełnione z obu stron wystającymi kramami, gdzie Tatarzy sprzedają owoce lub podwinawszy nogi pod siebie, pracują nad rozmaitemi rękodzielniczymi wyrobami. Powierzchność Bakczy-saraju zupełnie jest wschodnia; pośród wozów, zaprzężonych dwoma wielbłądami, przechadzają się poważnie siwobrode starce z białymi zawojami i w stroju zupełnie tureckim. Jest to przywilej tych, którzy odbyli pielgrzymkę do Mekki. Czasami, jak widma przesuwały się kobiety, okryte białymi oponami od głowy do stóp, rzucając z pod zasłon bystry i przenikliwy wzrok na cudzoziemców.

Wszystkie pamiątki przeszłej świetności Krymu odnoszą się jedynie do pałacu dawnych Hanów, starannie do dziś dnia przechowanego.

Na końcu głównej ulicy, przez mostek za-

(1) Warownia na szczycie góry.

rzucony na wąskiej i błotnistej rzeczce Szuruk-Su (2), wchodzi się do hańskiego dworca. Obszerna brama prowadzi na podwórze w kształcie równoległoboku; na lewo wznosi się meczet ze swemi zabudowaniami, na prawo widać dachy różnych budynków piętrzące się połamanym składem. Po tej ostatniej stronie znowu brama wiedzie na drugie podwórze. Wszedłszy w tę bramę na lewo są drzwi żelazne, zdobne w arabski z dwógłowym orłem na wierzchu, który zastąpił półksiężyc. Drzwi prowadzą na obszerny kurytarz wymoszczony marmurem z dwoma fontannami, które z cichym szmerem spadają w dwie marmurowe konchy. W samym kącie na lewo, zaczyna się drugi kurytarz, wiodący do kaplicy Hanów.

Na drzwiach kaplicy w marmurze złoceni głóskami wyrzyty jest napis: „Selamid Girej-Han, syn Hadży-Selima Gireja-Hana.“

Naprzeciwko, drugie drzwi prowadzą do obszernej sali, dokoła obłożonej sofami; w samym jej środku bije wodotrysk w marmurowej oprawie; wśród najdotkliwszych skwarów południa w komnacie tej wieczny chłód i świeżość panuje. Trzeciemi drzwiami wchodzi się do sali dywanu. Tam zbierała się niegdyś rada państwa. Dalej, na pierwszym piętrze, jedna za drugą ciągną się obszerne komnaty, do różnych celów przeznaczone.

Wszystkie sale mają zwyczajnie jeden tylko wchód z boku między dwoma filarami, zdobnemi w różne arabski rzeźbą wyrabiane. Po bokach ściany nieoświetlonej widać w murze ukryte szafy. Ozdoby dłutowane w drzewie, pokrywając ściany niektórych sal, osłonięte są z obu stron szybami szklanymi. Wypracowanie tych ozdób jest prawdziwie mistrzowskie, przedstawiają one naczynia, owoce, drzewa wraz z ptakami różnego rodzaju i barwy. Sufity, również jak ściany nieoświetlone, pokryte są rzeźbami nader misternie wykonanemi; zwykle bywa to krątkowanie nadzwyczaj cienkie, delikatne, złoczone i przyklepione na tle ciemno-czerwonym chińskiej laki. Podłogi, zaścieniają maty w różne wzory z trzciny plecione. Oprócz żaluzji, nieprzepuszczających słonecznego światła, okna są ze szkła kolorowego; jest to ozdoba powszechnie używana na wschodzie, i zdaje się nawet, że z tamtąd Krzyżownicy przywieźli ją do Europy i w swoich zamkach pozaprowadzali. Każda sala otoczona jest dokoła sprzężystemi sofami, pokrytymi wschodnimi materjami z jedwabiu. Z pierwszego piętra jeden tylko wchód przez komnatę, na sypialnie przeznaczoną, prowadzi do haremu Hana. Tu najwięcej czuć się daje opustoszenie; pawilony, w których płaśały czarnookie Czerkieski, Kirgizki i Sławianki z jasnymi włosy, coraz bardziej chyły się ku upadkowi. Na nieszczęście dla biednych oda-

lisek, jakoteż dla podróżnych zwiedzających dawne ich siedziby, harem został dopiero wtedy otwartym, kiedy już w nim nikogo nie było.

Kobiety europejskie niemogą nigdy dosyć nżałować tych biednych ofiar przemocy, wiecznie zamkniętych dla przywidzenia jednego ich właściciela; tymczasem utyskujący na niewolę wschodnich kobiet zapominają, że w Europie jest pewien rodzaj umyślowego haremu, z tą tylko różnicą, że haremem jest opinia, a niewolnikami strzegącemi odalisek, plotki. Jaki z tych dwóch rodzajów haremów jest znośniejszy, zależy to najczęściej od szczegółowego położenia. Na końcu haremu, wśród obszernego dziedzińca, wznosi się wysoka, ośmiokątna wieża, zewsząd otoczona gęstą drewnianą kratą. Z tamtąd żony Hanów przypatrywały się świętom, uroczystościom, wjazdom Posłów i całemu miastu, nie będąc same dostrzeżone. Niektórzy utrzymują, że na dole wieży, Han utrzymywał stada kogutów i bażantów, z którymi zawsze chwalił się przed gronem pięknych swoich niewolnic; tym sposobem podstępny władzca dowodził im naturalną konieczność wielożeństwa.

Z kobiecych komnat schodzi się do ogrodów, w tyle pałacu położonych, zarosłych różami, jaszminem i bukszpanem. W każdym ogródku biją wodotryski, błyszczą marmurowe wanny, w których kąpały się Sułtanki, używając następnie chłodu pod altanami oplecionemi dokoła bluszczem i powojem. Jeden z tych wodotrysków wyrzuca strumienie swych wód w kształcie małego gotyckiego daszku i zwie się fontanną Iez. Temu to wodotryskowi literatura rosyjska winna piękny poemat Puszkina, pod tytułem: „Fontanna Bakczysarajska.“ W dziedzińcu, na lewo, wznosi się grobowiec uwieńczony kopułą z krzyżem. Niepodobniestwem jest ani z ustnych podań, ani z żadnych ksiązek dowiedzieć się powodu, dla którego Tatarzy nazywają ten pomnik: grobowcem Maryi Potockiej. Z historii naszego kraju jak najdokładniej nam wiadomo, że żadna kobieta z tej rodziny nie znajdowała się w hańskim haremie, a przecież to podanie tkwi w ustach każdego niemal Tataru. Na tej więc baśni opierając się Puszkina, wymarzył swoją balladę, niepodobna bowiem nazwać poematem trzystu wierszy, napisanych bez żadnego związku wypadków, ani wprowadzenia działających osób.

Treść ballady jest następująca: Girej (nie wiadomo który) pali fajkę, otoczony zgrają swoich służalców, sam nic nie mówi i znudzony ich milczeniem idzie do haremu. Tam zastaje swoje niewolnice kąpiące się i śpiewające. Przypatrzwszy się im do woli, odchodzi do swoich komnat. Tymczasem jedna z jego najmilszych kochanek, Zarema, spostrzegła, że od czasu jak młoda Polka porwana została z nad brzegów Sanu do Bakczy-saraju, Girej niechce na nią patrzeć, — w nocy więc potajemnie udaje się

(2) Zatechła woda.

do sypialni Maryi, tam opowiada jój całe swoje nieszczęście i grozi sztyletem w razie, gdyby współzawodniczka niepowróciła jój serca Gireja. Następnie Marya umiera, Zaremę niewolnicy topią w jeziorze, Girej zalewa krwią Kaukaz i dziedziny sławiańskie; na uwiecznienie zaś wspomnienia młodej branki wystawia wodotrysk, który odtąd „fontanną łez“ się nazywa. Na tém kończy się całe opowiadanie. Ballada ta nie oparta na żadnem podaniu historycznym, jest rodzonem dzieckiem Lary, Korsarza i Giau-
ra. Bajron, napelniający świat rozgłosem swego imienia, w czasie, gdy rossyjski poeta zaczął się ukazywać, uczynił na nim silne wrażenie. Mimowolnie odbijały się w duszy Puszkina wszystkie uczucia, jakimi to Konrad lub Medora, to Hassan lub Leila na przemian byli miotani.
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zakłady naukowe przy b. Uniwersytecie warszawskim.

(Ciąg dalszy.)

Zbiór narzędzi fizycznych.

XI. Zbiór narzędzi fizycznych, przy Liceum warszawskim znajdujący się, początkowo służył razem do wykładu fizyki w Uniwersytecie. Od roku 1817. tworzyć się począł zbiór odosobniony i ciągle powiększał staraniem Kommissy rząd. w. r. i o. p., tak, iż przeszło 400 aparatów machin i narzędzi fizycznych obejmował, za pomocą których cały kurs fizyki experimentalnej obszernie wykładanym i doświadczenia prawie wszystkie, najnowszych nie wyjmując, mogły być na nich powtarzane. Narzędzia te w większej prawie części sprowadzone z Paryża, niektóre pochodziły z Londynu, znaczna także część była dziełem artystów stolicy, wykonanych z największą dokładnością. Lubo w robieniu ich więcej miano na celu istotne potrzeby, moc, trwałość i wielkość, tam zwłaszcza, gdzie szło o wydanie znacznego skutku, nie zapomniano jednak i o kształtności, gdzie się z wyższymi własnościami pogodzić mogła. Między innymi, machina elektryczna, pięknie wyrobiona, niepospolitej wielkości z średnicą tafli, przenoszącą pół piątej stopy, na której się udawały doświadczenia w każdej porze roku i w każdym stanie atmosfery; iskra wypadła z konduktora w odległości półtorzej stopy, rysując w powietrzu drogę podobną do drogi piorunowej, z uderzeniem nadzwyczaj silnym. Toż powiedzieć można było o aparacie sposobem Wollastona urządzonym, okazałej machinie Atwooda wszelką dokładność mechanizmu w sobie łączącej, będącą dziełem P. Fortina, z którego ręki miał także dziełem dokładną pompę powietrzną, barometr, termometr i szalki nadzwyczaj czułe. Do celniejszych machin należało także „Planetarium Kopernika,“ połączo-

ne z sferą armikarną, cała z metalu, w której bieg planet i ich księżyców na około ziemi dobrze wydany; w biegu ziemi zachowane zmienne jój odległości od słońca i odmiany pór roku, stósownie do położenia płaszczyzny świetlnika względem osi i równoleżników. Dowcipny ten mechanizm, kierowany obrotem korby, wszystkie planety i samo nawet słońce w bieg wprowadzał. Był to zabytek opieki, którą rozciągnął nad naukami w Polsce Stanisław August. Kosztowna ta machina miała postać zupełnie nowej, chociaż brak najmniejszych planet systemu słonecznego Uranu i dwóch księżyców Saturnowych, ostrzegała wyraźnie, z jakiego czasu pochodziła.

Liczba narzędzi i machin z każdym rokiem się zwiększała, na które nakładu Kommissy rządowa nie szczędziła, jakoż w roku 1823., nowych instrumentów 13, w Warszawie pod okiem i kierunkiem Józefa Karola Skrodzkiego, Profesora fizyki i Dyrektora tegoż gabinetu sporządzonych, kosztowało 3,000 złot. W następnym roku utrzymawszy gabinet 3,750 złot., jako wydzieloną część z ogólnej sumy z kasy opłat od uczniów, użył 2,000 złot. na zakupienie kilku ważnych instrumentów, za resztę zamówiono nowe narzędzia, częścią w Paryżu, częścią w Warszawie u Mechanika Michau. W r. 1825. otrzymał gabinet narzędzi bardzo ważnych do doświadczeń hydraulicznych, pneumatycznych, optycznych i elektrycznych, kosztujących złot. 4,000. W roku zaś następnym, przeniesiony został do nowo wzniesionego gmachu w obwodzie murów Uniwersytetu, gdzie w obszernej sali, przy nowem auditorium fizycznym umieszczony i uporządkowany, nierównie piękniejszy i zajmujący wystawiał widok. Pomiędzy nowo sprowadzonymi do tego gabinetu narzędziami, odznaczał się aparat Ampera, (wynałazek tegoczesnego wieku) w tém wygodny, że niemal do wszystkich doświadczeń elektrodynamicznych służył, i że też doświadczenia w krótkim przeciągu czasu, bez wielkich zachodów okazywanymi być mogły. Pomiędzy narzędziami z Paryża otrzymanymi, mieścił się wielki aparat Paskala, udoskonalony przez Charla, służący do okazania prawa ciśnienia cieczy, tudzież tak zwany magazyn magnetyczny Coulomba, za pomocą którego znacznej długości igielkom i sztukom stalowym jak największą siłę magnetyczną udzielać można. Luneta Pana Couchoix, mieszcząca w sobie różne systematy szkieł ocznych, służąca razem do wymierzania kątów łamiących i znosząca wadę rozszczepiania się światła na kolory w soczewkach. Model gabinetowy „barana hydraulicznego.“ Aparat Gay-Lussaka, do teoryi mieszania się par i gazów służący. Multiplikator Schweigera. Narzędzie Pana Coulomb do doświadczeń hydraulicznych. Kryształy ze spatu islandzkiego i z kwarcu, rżnięte w różnych

kierunkach względem osi, służące do nauki polaryzności światła. Wreszcie nie podobna, ani miejsce stosowne w piśmie niniejszem, wyliczać wszystkie piękne, kosztowne i dokładne narzędzia, chociaż może szczegóły takowe przyjemne byłyby dla miłośników tej nauki. Powiemy tylko, że zbiór ten posiadał aparatów i narzędzi fizycznych sztuk 525. W roku 1826. przydano na pomocnika Dyrektorowi gabinetu, pomocnika czyli preparatora Wojciecha Jastrzębowskię, w miejsce którego w r. 1828. wszedł Andrzej Radwański. (1)

Laboratoryum chemiczne.

XII. W roku 1814. znacznym kosztem urządzone Laboratoryum chemiczne przy Liceum warszawskiem w pałacu saskim, a w roku 1817. wraz z Liceum do jednego z pawilonów pałacu Kazimierowskiego przeniesione, w większej części swych narzędzi posłużyło do utworzenia Laboratoryum przy Uniwersytecie. Kommissya r. w. r. i o. p. wyjednałszy u Monarchy znaczne fundusze na zakłady naukowe przy Uniwersytecie, żadnego nie szczędziła kosztu na opatrzenie we wszystkie potrzeby Laboratoryum chemicznego, po którym naród ważnych słusznie spodziewać się miał korzyści. W tym celu dla rozpoczętego w r. 1823. kursu chemii stosowanej, dostateczny fundusz na potrzebne doświadczenia przeznaczony, Preparator Antoni Hann w pomoc Professorowi chemii Adamowi Kitajewskiemu, pod którego nadzorem Laboratoryum zostawało, przydany; aparaty, narzędzia i sprzęty zakupione, oraz pomnażane ciągle Laboratoryum preparatami do chemii technicznej. Na doświadczenia przy kursie chemii czystej, dawniej już zamiarowi swemu odpowiadający fundusz był wskazany i ten ciągle na tenże przedmiot utrzymywał się. Z rokiem 1824., kiedy wszystkie prawie naukowe zbiory otrzymały przeznaczone kwoty stałe, zapewnione etatem na ich utrzymanie, a na pomnożenie osobny fundusz z podziałki opłacanej kwoty od uczniów, Laboratoryum chemiczne otrzymało 5,000 złotych. Na naczynia i narzędzia potrzebne, za które sprawiono piec duży żelazny przenośny, prassę wyciągową, prassę hydrauliczną, prassę śrubową, parownicę srebrną, duży filar do wody i wannę merkuryuszową. Nadto zamówiono stós galwaniczny duży, dygestór dystylacyjny, dwa stoły dębowe szafiaste, naczynia platynowe i srebrne w kompletnym zbiorze, tudzież szklanne i gliniane. Zyskała nadto pracownia zbiór minerałów w liczbie 1,014 sztuk

(1) Migdalski, Mechanik, doskonalący się w Berlinie przez lat 20, powróciwszy do kraju w ostatnich latach osiadł w Warszawie i robił wiele narzędzi pomniejszych dla gabinetu fizycznego. Z jego pracowni rozchodziły się po całym kraju maszyny elektryczne, nie ustępujące paryskim, bussole, narzędzia mechaniczne, fontanny Hierona, pompy do rozrzadzania powietrza, szale hydrostatyczne, narzędzia do wykładania zasad mechaniki dla szkół wojewódzkich i wydziałowych. (Ł. Gołębiowski, w Opisie Warszawy 1827r.)

wraz z szafą, ułożony z dubletów przez Prof. Pawłowicza, który zostając pod ręką Professora chemii, służył mu do rozbiórów chemicznych, jako też prassę hydrauliczną, urządzoną do wyciskania olejów i soków roślinnych, zrobioną w Warszawie. Dostatecznie pomnożona pracownia mogła już śmiałej przedsiębrać większe doświadczenia i pomnażać zbiór swój niektórymi ważnymi i potrzebnymi preparatami, doprowadziwszy ich liczbę do kilkuset. (2) Niepodobna w prawdzie przywiązywać było zaletę Laboratoryum do ogółowej liczby narzędzi, maszyn i aparatów, tém trudniej jeszcze w piśmie niniejszem wdawać się w szczegółowe ich wyliczanie; nie od rzeczy jednak będzie namienić, iż między dwu tysiącem kilkaset narzędziami, mieściły się srebrne, platynowe, porcelanowe, kamienne, szklanne i t. p., przez biegłych artystów wyrabiane. Mimo to wszystko, pracownia chemiczna stawała się coraz niedogodniejszą, z powodu liczniejszych w niej zatrudnień nie tylko Professora, ale i Magistrów, doskonalących się w chemii praktycznej, tudzież uczniów tak uniwersyteckich, jako i szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego, a z tą szczupłości miejsca. Na kilkakrotne przedstawienia wydziału filozoficznego, dopiero w roku 1828. niedogodność pomienioną usunięto w sposób, jak to w podanej wiadomości o powyższym wydziale powiedzieliśmy. W r. 1826. w miejsce Preparatora przy tej pracowni, P. Hann, wysłanego od Rządu za granicę, mianowanym został Teofil Saski, Kandydat farmacyi, po którego na własne żądanie uwolnieniu w roku następnym, powołał Uniwersytet uzdolnionego dziś Pisarza wielu dzieł treści agronomicznej i chemicznej, Józefa Bełzę, Magistra fil., obojga praw i administr. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Meczet w pałacu Hanów.

(Wyciąg z *Wspomnień z podróży w Krymie.*)

Na lewo, w dziedzińcu pałacu, wznosi się meczet z minaretem w okrągłym kształcie, jak zwykle bywają muzułmańskie świątynie. Cała posadzka wybita jest matami, w różne wzory tkaniami, dla wygody wiernych, którzy obuwie w przysionku muszą zostawiać i boso wchodzić do świątyni; u sufitu złotem wymoszczonego zwieszają się dwa wielkie świeczniki w kształcie gwiazd ośmiokątnych. Na prawo u góry urządzona jest loża, zewnątrz kratą osłonięta, z sofami, dokoła w której żony Hana siadują

(2) W zamiarze rozszerzenia znajomości preparatów chemicznych, na wzrost rolnictwa, rękodzielnictwa i handlu dzielnie wpływających, wezwała Kommissya rząd. w. r. i o. p. w drugiej połowie 1828. Professora chemii w Uniwersytecie do przygotowania zbiorów najważniejszych preparatów chemicznych w zupełnej czystości, w celu opatrzenia niemi tak szkół wojewódzkich jako i wydziałowych, których większa połowa już do r. 1830. otrzymała.



Meczet w palacu Hanów.

ły podczas nabożeństwa, nie będąc postrzeżone od ludu; w głębi palą się dniami i nocą lampy. Nieraz wszedłszy późno w nocy do meczetu bakczysarajskiego, można widzieć starego Osmana-Mullę, nadzorcę hańskich grobowców, jak z nogami na krzyż założonemi, w białym zawoju na głowie, nieruchomy jak posąg, przebiera paciorki i szepce cichą modlitwę.

Szczególniejszą jest rzeczą, że pomimo popędu narodów wschodnich do działania na zmysły, w meczetach nie widać żadnej okazałości; wszędzie panuje najskromniejsza prostota; Allah nie potrzebuje bogactw, mówi Prorok w koranie; gwiazdy i księżyc i słońce na niebieskim sklepieniu niczem są w porównaniu z jego potęgą, coby dopiero znaczyły świecidła ziemskie, które dla ludzi tylko błyszczą, z wysokości zaś czarnemi się wydają.

Ściany meczetu hańskiego pokryte są również napisami wyjętymi z koranu; niektóre z nich tak brzmią:

1szy. Na ścianie po prawej stronie: „Ulubiony mój Proroku, posłałem cię dla pomyślności mego ludu. Bóg tylko sam, a nie kto inny, może wskazać wszystkim drogę prawdy.“

2gi. Na lewej stronie: „Panie! — Skarbni-co łask! — wybaw nas od siedmiu niebezpiecznych klęsk piekielnych. Twoją mądrością, Proroku, świat cały jest oświecony.“

3ci. W głębi: „Tu na ziemi i w przyszłym życiu, za pomocą słów, sprawiedliwy osiągnąć

może zbawienie. Oby łaski i chwała tymże samym sposobem były otrzymane.“

4ty. W głębi na prawo: „Ten meczet wzniesiony został za pomocą łaski Najwyższego; każdy na tej ziemi i w przyszłym życiu, przez samotność otrzyma spokój i szczęście.“

5ty. Nad modlitewnią Hana: „Bóg jest moim Panem, a Prorok moim ulubionym. Bóg jest tylko jeden i oprócz Niego żaden inny nie jest.“

Śród Ramazanu, czyli 30sto-dniowego postu, podczas którego Mahometanie od wschodu do zachodu słońca wstrzymują się od jadła i napoju, można być świadkiem nader zabawnego widowiska, jakie wyprawiają Derwisze w bakczysarajskim meczecie.

Nie długo po śmierci Omara, niejaki Men-Elawa założył sektę Derwiszów, która do dziś dnia na wschodzie utrzymuje się w całych swoich pierwiastkowych zasadach. Żyją oni w ubóstwie i zostają zwykle pod władzą starszych. Gdy ma nastąpić ich nabożeństwo, zbierają się w liczbie kilkunastu i stają jeden obok drugiego, tworząc bardzo ściśnięte koło. Natenczas cienkim, przeciągłym głosem zaczynają śpiewać modlitwy, w których ciągle powtarzają: „Allah“ lub „Alla-hu!“... powoli zaczynają się przeginać na tę i ową stronę, w krótkie poruszenia ich stają się coraz szybszemi, nareszcie z najwyższą gwałtownością raz nosem, to znowu tyłem głowy omal nieuderzając o ziemię, wydają przeraźliwy głos gardłowy na przemiany w dolnych lub wysokich tonach. Dźwięk ten wydać-

by można tarcie drzewa przez kilka pił lub chrapaniem konającego olbrzyma. Tak ciągle ryczą, ściskając się i tuląc do siebie; czasami tylko dosłyszeć można głośny wykrzyknik którego z nich, zachęcający ich poruszenia, lub nosowy i płaczliwy głos starszego, który podczas tego dziwnego nabożeństwa śpiewa bez przestanku; наконец zanosząc się od zmęczenia i krzyku, padają jeden za drugim na ziemię; już kilku zaledwie dobywa ostatnich sił, w krótkce i ci zmęczeni łączą się na podłodze z swymi poprzednikami. Derwisze wypoczywają przez chwilę, poczem opuszczają meczet. Godnym uwagi jest, że każda niemal religia miała wyznawców, chcących za pomocą fizycznych dźwięczeń ciała oddawać cześć Stwórcy. Żydzi do dzisiejszego dnia mają sektę tak nazwanych Hussytów, którzy podczas świąt wyłamywaniem członków i skokami na żywot wieczny zarabiają. Chrystyanizm w XVIII wieku, pomimo całej oświaty, liczył między różnymi sektami konwulsjonistów, którzy zadawaniem sobie niewypowiedzianych męczarni, zgrozą świat napełniali. Jakkolwiek nierozsądne są takowe wyobrażenia, przecież ważnym jest zjawiskiem w rozwoju ducha ten fanatyzm, który tak dalece ogarniał umysł w najsukrytszych kryjówkach, że potrafił odrywać go prawie zupełnie od ciała, i że tak rzecz można, duch męczennika z góry zapatrywał się obojętnie na wszystkie katusze, jakie temu zlepowi gliny zadawano.

Kollegium Jagiellońskie w Krakowie.

(Dokończenie.)

Nim do opisu innych gmachów akademii przystąpimy, zwróćmy tu jeszcze uwagę na wmurowaną w ścianę na galerii pierwszego piętra wielką tablicę marmurową; — tablicę tę, z wrytym na niej napisem, na cześć fundatorów tej starożytnej szkoły, jej hojnych dobroczyńców i dostojnych opiekunów, kazał zasłużony i czcigodny Marcin Radymiński, rektor akademii, wmurować w ścianę prawą przy wnijsciu do kolegium w dniu 3. Kwietnia 1662 roku. W niesnaskach, jakie ten mąż miał z akademikami, kazali wmurowany ten płyt, bez ich wiedzy, wyjąć i w bibliotece złożyć, gdzie przez sto lat przeszło przyciskał sobą ów ogromny Pawła z Pragi rękopism, miany od łatwowiernych za czarodziejską księgę Twardowskiego (1). Dopiero w r. 1783 marmur ten wmurowano, gdzie był pierwiastkowo, i tam do roku 1841 zstawał, w którym to roku przeniesiony został na ganek, gdzie go teraz widzimy, aby, jak pisze nasz Józef Muczkowski, „oglądającym go milcząco-wymowne a razem cnotę pocieszające czynił świadectwo, że: poświęcenie się i pracę, dla dobra powszechnego podjętą, choćby przez spółczesnych

nie uznawane; bezstronna w swych sądach potomność zasłużonym wdzięczności wieńcem ozdobi.“

Drugim gmachem, posiadany przez Akademią, jest tak zwane:

Kollegium fizyczne.

Plac, na którym zbudowane to Kollegium, zajmował niegdyś bursę śmieszkowską i trzy następne kamienice: 1) Pryamowską, przy ulicy S. Anny narożnie stojącą, 2) pod Konikiem, 3) Arnałowską, do opata tynieckiego należąca. Kamienice te w latach, pierwsza 1749, druga 1757, trzecia 1791, na rzecz akademii zostały nabyte. Front od ulicy S. Anny zaczęto stawiać w roku 1791 i piękny ten gmach w latach następnych aż do bursy śmieszkowskiej ukończono, a to podług planu s. p. Felixa Radwańskiego, ówczesnego profesora akademii. Bursę śmieszkowską połączono z tym gmachem w latach 1825 i 1826, a ostateczne dokończenie tego połączenia nastąpiło w roku 1839 (2). W kolegium tym wykładane są dziś wszystkie przedmioty z wszystkich wydziałów i w niem pomieszczone są następne gabinety, zostające pod dozorem właściwych profesorów:

1) Fizyczny, powstały za rządu W. M. Krakowa z szczupłego funduszu, etatem oznaczonego, za staraniem s. p. profesora Markiewicza; teraz na nowo uporządkowany i umieszczony w obszerniejszych salach, otwartym jest dla publiczności miejscowej raz w tydzień w dniu indexem lekcyj wskazanym, zaś dla zagranicznych każdego dnia. Gabinet ten posiada prawie wszystkie narzędzia, do zupełnego wykładu nauki potrzebne. Między innymi znakomitsze narzędzia te: Machina elektryczna taflowa o dwóch taflach, średnicy blisko dwa łokcie, roboty Hucka, ze stosowną baterią butelek lejdejskich. Machina magneto-elektryczna Ettingshausena urządzona do rozkładu chemicznego, wydawania iskry i wzruszania. Zbiór aparatów do elektro-magnetyzmu, między którymi piękny aparat Ampera. Zbiór narzędzi do teorii światła, dalej piękny zbiór termometrów i barometrów, dwie maszyny pneumatyczne, model maszyny parowej siły pól konia, w której naocznie wykazana jest czynność pary i t. d.

2) Mineralny, założony początkowo i to prawie własnym kosztem przez profesora akademii, Jana Jaśkiewicza. Gabinet ten, do bogatszych tego rodzaju zbiorów liczący się, posiada: 1. zbiór minerałów zakupionych po s. p. profesorze Haquett, w roku 1810 odznaczający się wielkością i pięknnością exemplarów; 2. zbiór frejberski, tak oryktognostyczny jakoteż i geognostyczny; 3. zbiór geognostyczno-geologiczny heidelberski w pięknych exemplarzach skamieniałości; 4. zbiór minerałów węgierskich; 5. zbiór minerałów Podgórzakarpacciego z mapą;

(1) Patrz Część I. Pam. z Krak. k. 220.

(2) Przyjaciół Ludu R. IX. N. 11.

z przekrojów różnych pokładów zebrany i zrobiony przez ś. p. Lille, gubernatora kopalń wielkich; 6. zbiór minerałów z daru ś. p. X. Sołtyka, kanonika katedr. krak., zawierający różne osobliwości mineralogiczne.

3) Zoologiczny; — szczupły jest wprawdzie, posiada wszelako dosyć znaczny zbiór ptaków i niektóre zwierzęta europejskie; zaś z daru ś. p. X. Sołtyka, kan. katedr. krak., piękny zbiór muszli; w tymże gabinecie znajduje się mumia egipska z daru P. Bystrzanowskiego, nadesłana z Egiptu.

4) Chemiczny; — oprócz preparatów chemicznych, posiada piękny zbiór narzędzi i modeli różnych hut, jakoto: szklanych, żelaznych, cynkowych, i t. d.; przy tym gabinecie jest także gabinet farmakognostyczny.

5) Anatomiczny; — gdy preparata anatomiczne, niegdyś przez Cambona wyrobione, przez czas niszczały, terażniejszy professor P. Kozubowski z wielką gorliwością pracuje nad utworzeniem nowego zbioru, i takowy do znacznego stopnia doprowadził. W tym gabinecie znajduje się także piękny mikroskop, roboty Plesla, optyka wiedeńskiego.

Trzecim gmachem Akademii jest:

Kollegium prawne.

W roku 1403, akademia nabyła dom na ulicy Grodzkiej i przeznaczyła go na mieszkanie dla pięciu professorów wydziału prawnego, którzy, podobnie jak mieszkający w kollegium jagiellońskim, mieli swego proboszcza, spólny stół, dość znaczną bibliotekę, która podczas pożaru w roku 1719 (3) ze wszystkimi wydziału prawnego dotyczącymi ustawami, przywilejami i statutami wraz z kollegium spalić się miała (4). Kollegium to, teraz zupełnie zostało odrestaurowane i oddane na wyłączny użytek biur instytutów naukowych, archiwum, kasę i mieszkanie niektórych urzędników akademii; a wykładane dotychczas w nim przedmioty prawne i teologiczne, dawane są w kollegium fizycznem.

Prócz wymienionych trzech kollegiów, posiada jeszcze Akademia dwie własności na przedmieściu Wesoła, to jest ogród botaniczny wraz z obserwatorium i tak zwaną Klinikę.

Wyjątki z wieczorów badeńskich J. M. Ossolińskiego, dotąd drukiem nieogłoszonych.

(Ciąg dalszy.)

Widzenie księdza Kazimierskiego.

Kiedy wdowa siedziała sobie w chacie u święcicy, jak gdyby u Pana Boga za drzwiami, a z dworu poszostny rydwan wywoził trupa na

pogrzeb; ciekawsze nierównie rzeczy działy się na powietrzu, które ksiądz Kazimierski widział na swoje oczy. Ów prałat, skoro posłyszał był o niebezpiecznej chorobie Słupeckiego, klął na modlitwę! wtém Cherubin, co go był ostrzegł, że to grzech i grzech śmiertelny, zajmować cudze krówki do swojej obory, znowu przed nim stanął i kazał mu w górę się patrzeć. Jak tylko wyszła była dusza z ciała Słupeckiego, djabł porwawszy ją na barana, niósł wysoko ponad kopuły i krzyże, ciągnąc za sobą długim ogonem dym i mrok; jednak na boku żarzyło się było rześiste światło, przy którym ksiądz Kazimierski mógł był widzieć, co się działo wśród empiryjskiego gmachu. Święty w bieli, z czarnym płatem od szyi ku stopom, do którego Słupecki, chociaż to wierutny łotr, suszył był zawsze dzień w tydzień, poznawszy sługi swego niebezpieczeństwo, krzątał się co tchu i sił miał, wyrwać go z tak okropnej toni, przypadł do tronu Najwyższego, prosił o miłosierdzie dla grzesznika, atoli tak przełknięm i tak poburzonem tonem, że jego mowy nikt nie rozumiał; ofuknął go Pan zastępów: „mamli słowo moje łamać? alboż nie wyrzekłem raz na zawsze, że nic zmazanego do królestwa mego nie wnijdzie?“ — „Ach Panie!“ westchnął Święty, „wszakżeś i to wyrzekł: że niechcesz śmierci grzesznika.“ Pełne majestatu spojrzenie Wszechwładnego, napomniało owego patrona, że zapamiętały złośnik, nawet nieskończonego miłosierdzia miarę krnąbrnością przewyższył.

Cofa się wstecz zawstydzony; którego tylko z wspólniebianów spotka, żebrze go, swoje prośby z jego łączy. Wszakże i wszyscy nie potrafili zmazać, co napisano. Udaje się jeszcze do Bogarodzicy. „Przczysta Panno! Tyś ucieczka grzesznych! Syn Tobie nie odmówi, gdy go przez ten żywot, w któremś go nosiła; przez te piersi, któremiś go karmiła, błagać zechcesz. Ot nieszczęśliwy Słupecki, grzesznik wprawdzie, ale brat różańcowy, już ledwo dycha w szponach przekłętego ducha! Podaj mu Pani Twój pasek łaskawy! Weź go pod płaszcz Twojej litości!“ — Matka miłosierdzia, nie odpowiadając nic bynajmniej, natychmiast ruszyła się z miejsca swego w gronie świętych dziewic i matron. Jak tylko Wszechmocny, co to palcem wiecznym wrył przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę swoją;“ zbliżając się z daleka zobaczył, wstał z krzesła, szedł naprzeciw, pytał sam, czego by żądała. — „Synu mój ukochany,“ rzekła najświętsza! „wszakżem Cię na to wydała na świat, ażebyś szatanowi plemię ludzkie wydarł. I tymem to ja siodziła sobie siedm moich boleści. Alboż mi nie obiecano, że naprawię, co pierwsza niewiasta zbroiła! Zmiłujże się więc, o Synu! nad biednym szlachcicem polskim, którego djabł, nie dbając na mój szkaplerz i różaniec, pochwycił, i prosto do piekła wlecze.“

(3) Patrz Część I. Pam. z krak. k. 158.

(4) Muczkowski: mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich i t. d. karta 27.

„Matko!“ odezwał się na to Pan Jezus; „dałem raz na zawsze Piotrowi rozkaz, aby za Twoją wolą te gmachy otwierał i zamykał; wiesz atoli sama, że tu nic zmazanego wnijsz nie może. Nadto sobie stan rycerski pozwała! Gdyby jeszcze nie bał się przynajmniej choć djabła, nie zostawiłby biednemu kmiotkowi i duszy w ciele. Atoli jeżeli Słupecki poradzi w to, że ci, których on obdarł, odbiorą swoje; przez wzgląd na Ciebie, dam mu miejsce obok Dymasa, który także aż na krzyżu odpokutował.

„Matko! masz oto list żelazny dla Słupeckiego; niech wraca na świat, niech nakaże żonie krzywdy wynagrodzić. Bodajże i teraz twój cię dobroć nie zawiodła.“ — Patron wzięwszy list żelazny, siodło, ów promyk, na którym to niegdyś jeden jego współbrat, zawsze na czas dziewięć orleańską przeciw Anglikom posiłkował, przesywał na nim jak bystra strzała górne piętra powietrza, obces spada na djabła, ani mu borgując, grzmotnął go w kark, a drugą ręką uchwycił duszę Słupeckiego. Dusza ta czwałując na powodzie przy Świętym, dogoniła ciało jeszcze na rydwanie przed samą kruchtą Ojców Dominikanów w Sandomierzu. Owo wszystko widział był w zachwyceniu ksiądz Kazimierski na powietrzu.

Próżne krzątania się.

Ojcowie wielebni co żywo obijali kościół kirem. Nasadzali na drewniane laski reszty dawnych świec. Gotowano szumny pogrzeb; ksiądz przeor miał śpiewać wielką mszę. Ksiądz lektor, tenże i różańcowy promotor, smażył i żalobne kazanie w dwóch częściach; w pierwszej zamykał księgę jego rodzaju, wywodząc, że Słupecki zawsze się rodził ze Słupeckiego; w drugiej wielbiąc w Słupeckim doskonałości, których nie miał. Prawie cudownym zdarzeniem przyjechał był na czas i sam ksiądz prowincyał, ostatniem pokropieniem uczcić nieboszczyka zwłoki.

Gore! Gore!

W pierwszopy chrapali ojcowie, wzięwszy nieco na sen przy uroczystem powitaniu najprzewielebniejszego. Atoli w mieście gruchnął rozruch. Stróż woła: ogień! ogień! Panowie mieszczanie klasztor gore! Na ratunek kto w Boga wierzy! Uderzono na gwałt w dzwon ratuszny. Jaki taki spieszy, ten z drabiną, ów z oseką, tamten z cebrem; biegną, wyścigują się, potracają, rozbijają. Zadyszany pada; krzeczniejszy przelatuje przez niego; brzuchacz brzdęka na całym ciężarem swojej tuszy. Jędza piekielna, która nie śpi, w środek tak świętej gorliwości rzuciła łuczywo niezgody. Już zapalały się krwawe boje, już widać było pięści, jedno od

góry zagrażające gradem kułaków, drugie od dołu wspinające się ku czuprynom. Próżno na całe gardło krzyczał szewc, chorąży różańcowy: „Albożecie nie z pod jednego zaciągu przenajświętszego różańca? Podnieście głowy! Oto już święty Syon idzie w perzynę. A tu cały gmin ludu, któryby nie ten jeden klasztor, ale i dzie sięć takich płomieniom wyrwał, stoi nad wami wryty, przypatrując się waszym oplakany wal-kom. Niestety! o trochę jeszcze! dom Boży pójdzie z dymem. Zastaniecie tę kaplicę bracką, owe ławki, gdzieście waszych urzędów dostojenstwo rozpościerali, ów refektarz, gdzieście wiwaty przy odgłosie trąb i bębnow spełniali, garścią lichego popiołu.“ Przecież sławetny magistrat w sam raz nadciągnął; i skoro pan wójt Achillesa, bębniącego na brzuchu Hektora, dwa razy przez grzbiet przełoził, tak, że się i Hektorowi dostało, obadwa w cwał się zerwali. O Boże! ileby się to było nie ochroniło złego, gdyby nieszczęśliwy olów powagi urzędowej nie był barczył gorliwości ojców ojczyzny. Już z hańbą Chrześcian faktor, rzuciwszy o cwierte drogi opończę, na połowie sukmanę, nakoniec wiatrom oddawszy i krymkę, stanął był pierwszy u fórty, i nim jeszcze stanął, szarpnął za sznur i dzwonił.

Co to za zgłęb? z kąd ten tłum? co zna-czył żyd w koszuli i bez krymki? Brat odzwier-ny wychyliwszy za furtę głowę, nic z tego wszystkiego nie pojmował. Trzasnął drzwiami, i na nowo rzucił się na tarczan... Niezadługo przypadło pospolite ruszenie. Znowu dzwonią. Budzą się zakonnicy. Ksiądz przeor wychodzi przelękniiony, azali nie Tatarzy chcą jeszcze kogo przydać do czterdziestu męczenników. Całe zgromadzenie w trwodze. Ci się pytają, czego tamci chcą. Tamci, gdzie tu gore!

Aleć gore!

Musi to coś być, mówił każdy, co miał zdrowy sens w głowie. Coby zaś było, nikt nie wiedział. Aż ktoś spojrzawszy przez szparę w kościół, „ach bracia!“ zawołał; „kamień fundatorski odwalony. Wielkolud w śmiertelnej koszuli pnie się z lochu. Ot leje z paszczeki rzekę siarki i płomienia... Cały kościół w dymie. Śmierdzi siarka. Iskry już przez kopułę buchają. Patrzcie, patrzcie, oto sama poczwara podniebienia czupryną dostawa. Już suwa negi na okno.“ Ledwo to usłyszano, padł i popłoch. Którzy na odsiecz przybywali, rozsypali się w okamgnieniu, i ojcowie cofnęli się za mur, zatarasowali furtę, pozamykali się na skoble wewnątrz. (Dokończenie nastąpi.)

Licytacja dawniejszych książek polskich,

która w Krakowie dnia 15go Sierpnia r. b. miała się rozpocząć, dla zaszytych przeszkód, odłożoną została na dzień 24go Grudnia r. b.

Katalogi Nru 4. i 5. są w każdej księgarni do nabycia, przez których zamowy przyjmuje księgarnia E. D. Friedleina.